

Wywiad z koziennickim zespołem French Letters, niedawnym zwycięzcą Radomskich Nagród Muzycznych „Muzyczne Kaziki 2011” oraz Przeglądu Młodzieżowych Zespołów Muzycznych „PePe” w Piasecznie.

Spowiedź Frenchów

Z Krzyskiem „Sztuku” Sztukiem, Patrykiem „Lipa” Lipcem, Damianem Kędziorą i Pawłem Pawelcem, czyli czteroosobowym składem zespołu French Letters, rozmawia Mateusz Pułkowski.

Mateusz Pułkowski: Na wstępie może trochę banalne pytanie, które jednak musi paść. Skąd wzięła się nazwa zespołu? Wymyśliście ją ot tak, czy do czegoś się odwołuje? Robiąc research na Wasz temat znalazłem kapelę z Seattle o tej samej nazwie. Też grają rocka, tylko połączonego z jazzem i hip-hopem.

Sztuku: Wiesz, teraz jest bardzo wiele zespołów na świecie i równocześnie wiele podobnych ich nazw. Mogłeś natknąć się jeszcze na zespół French Letters z Wielkiej Brytanii (śmiej). Wybierając nazwę, chcieliśmy oddać hołd naszej pierwszej, głównej inspiracji, czyli zespołowi Interpol. Była to ich nazwa robocza i stąd taki wybór. Nie sprawdzaliśmy, czy istnieją jeszcze zespoły o tej nazwie, ale jeśli tak, nie przeszkadza nam to.

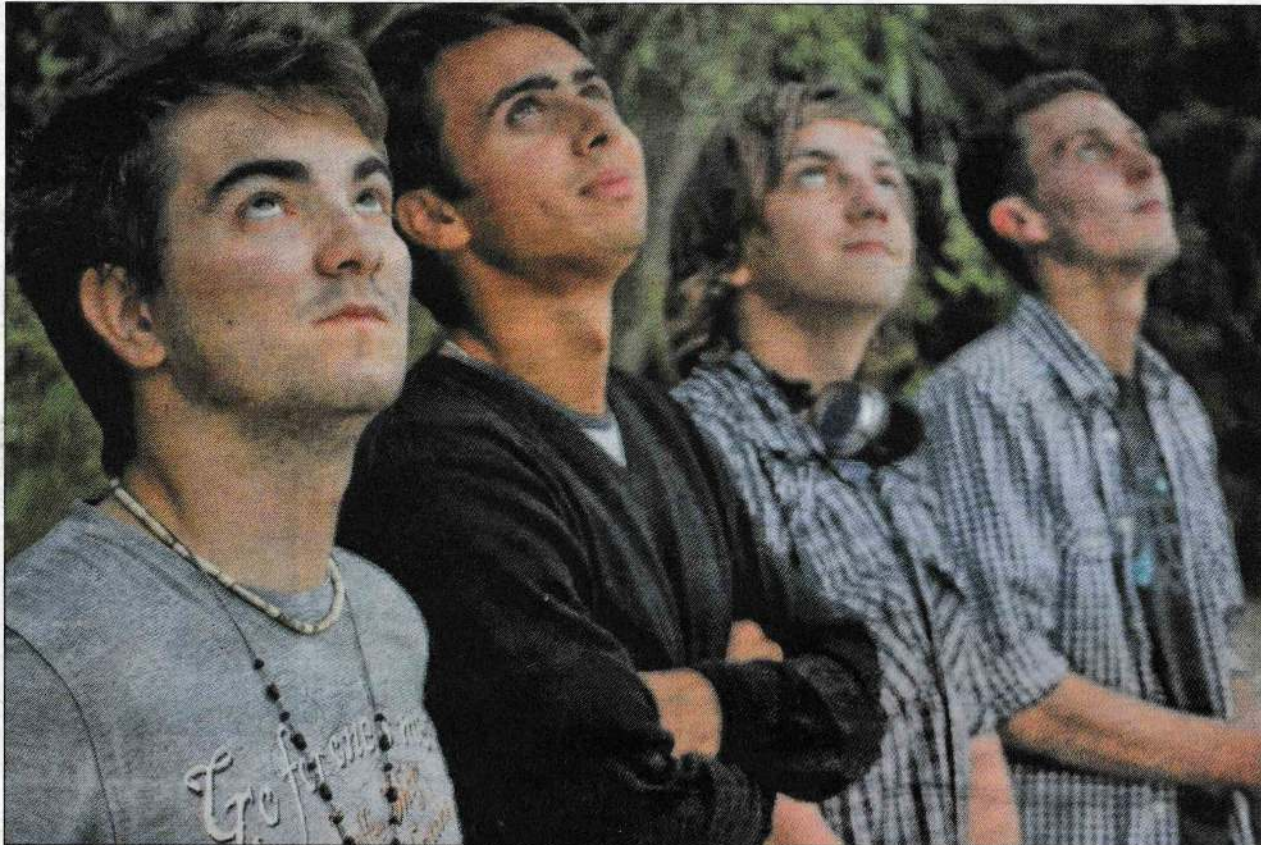
MP: Dzisiaj wśród młodych zespołów w Polsce trend jest raczej odwrotny - w swoich nazwach grają one często polskim słowem. Ale może myślicie już o identyfikacji zespołu poza granicami kraju? Mierzycie tak wysoko?

Sztuku: „Celuj w księżyc - jeśli nie uda Ci się do niego dotrzeć, to przynajmniej będziesz wśród gwiazd”. Wiadomo, że chcemy osiągnąć jak najwięcej, a język angielski jest najbardziej rozpowszechnionym na świecie.

Lipa: Nie ukrywamy, że chcielibyśmy dotrzeć do jak największego grona słuchaczy z różnych stron świata. Oczywiście robiliśmy, robimy i będziemy robić kawałki z polskimi tekstami, ale przeważać będą te angielskojęzyczne.

MP: Kiedy narodził się projekt French Letters? Robiliście coś wcześniej muzycznie niezależnie od siebie, czy było to klasyczne „spotkanie w garażu”?

Lipa: Nasz skład jest od początku niezmienny. Uważamy, że bardzo dobrze się dobraliśmy. Każdy wprowadza inne inspiracje. Tak naprawdę zespół powstał spontanicznie.



French Letters mierzą wysoko. - Chcemy osiągnąć jak najwięcej i dotrzeć do jak największego grona słuchaczy. Na zdjęciu: Krzysztof Sztuk, Paweł Pawelec, Damian Kędziora i Patryk Lipiec (fot. French Letters)

MP: Gracie szeroko rozumianego indie-rocka. Wiele osób jednak na te słowa zrobi pewnie wielkie oczy. Gdyby zdjąć etykiety definiujące Waszą muzykę, jak opowiedzielibyście o swoim brzmieniu? Jakies specjalne patenty, inspiracje? Jak powstają Wasze utwory?

Lipa: Ciężko sklasyfikować naszą muzykę do jednego gatunku. Nie możemy powiedzieć, że gramy tylko indie-rocka. Każdy z nas słucha różnych artystów, przez co wpływy brzmieniowe są różne i można usłyszeć wiele rozwiązań z różnych gatunków.

Damian: Jest to szeroko pojęty rock z elementami indie, muzyki alternatywnej, post punk, new wave, cold wave etc. Można wiele wymieniać. Dużo eksperymentujemy, przekształcamy dźwięki na różne sposoby. Kawałki powstają pod natchnieniem chwili.

MP: O „Frenchach” zrobiło się ostatnio głośniejsze przy okazji Waszego zwycięstwa w radomskich, muzycznych „Kazikach”. Wśród koziennickich fanów jesteście już dosyć dobrze znani, ale graliście także w Warszawie, czy Lublinie. Czy po „Kazikach” coś się zmieniło? To chyba ważny moment Waszej działalności? Jak wspomnienie koncert finałowy? Można powiedzieć, że awansowaliście do wyższej ligi?

Sztuku: W tym momencie nie możemy powiedzieć, że wskoczyliśmy na wyższy poziom. Nastąpi to wtedy, gdy będziemy



- Dużo eksperymentujemy, przekształcamy dźwięki na różne sposoby. Na zdjęciu: Patryk Lipiec i Damian Kędziora w drodze na próbę (fot. French Letters)

mogli wybierać sobie miejsca w których możemy grać i odbiorców, którzy czekają specjalnie na nasz występ.

Lipa: Jeżeli chodzi o Kaziki, występ tam był ciekawym doświadczeniem. Fajnie było usłyszeć opinie ludzi, którzy naprawdę znajdują się na muzyce. Ucieszyły nas dość pozytywne opinie o naszej twórczości.

MP: Jak wyglądają koncerty French Letters od strony logistycznej? Na co dzień przecież uczycie się i studiujecie. Jak często obecnie gracie? No i co ze sprzętem - zawsze go wozicie, czy korzystacie z gościnności „gospodarzy” koncertu?

Lipa: Jeżeli dostajemy zaproszenie z dość dużym

wyprzedzeniem, to staraliśmy się dostosować do tego i zorganizować sobie czas. Natomiast zdarzało się, że były rzeczy ważniejsze i musieliśmy zrezygnować z koncertu.

Damian: Jeżeli chodzi o sprzęt, to zawsze bierzemy swoje piece i podstawowe elementy perkusji. Całą resztę nagłośnienia zapewniają organizatorzy.

Sztuku: Staraliśmy się grać jak najczęściej. Każdy z nas ma różne obowiązki, ale trzeba być gotowym do poświęceń. Ja osobiście studiuję w Warszawie, ale na każdy weekend jestem w Kozienicach. Głównie po to, aby grać więcej i więcej.

MP: Jaka jest rola Artura „Ryby” Rybakowskiego i Rafała

Sztuku: Najwspanialsze jest to, że są to osoby, które w nas wierzą i widzą nas gdzieś wysoko za kilka lat.

MP: Wasze próby to często improwizacja, a wymyślanie i powstawanie kolejnych utworów jest efektem realizacji pomysłów pojawiających się w ich trakcie. Jednak na koncertach jest to już metodyczny, precyzyjny, matematycznie zagrany rock. Podobno jury na „Kazikach” też to zauważyło i doceniło. Jest w tym wszystkim miejsce na kontakt z publicznością?

Lipa: Ciężkie pytanie... Nasza muzyka jest bardziej do wsluchania się, niż do zabawy. Ja osobiście chodzę na koncerty po to, żeby wsluchać się i wczuć w dźwięki, najlepiej siedząc.

Damian: Gramy taką muzykę, która nie porywa ludzi do tańca. Nie krzyczymy na każdym koncercie „jesteście najlepszą publicznością!”, dla jakiej graliśmy!”. Chcemy trafić do wnętrza człowieka i otwierać kolejne „klapki emocji”.

Sztuku: Publiczność to najważniejszy element każdego występu. W końcu gramy dla nich. Słuchaczy trzeba szanować, dlatego nie kłamiemy im w oczy i nie mówimy im oklepnych, wyuczonych tekstów. Jesteśmy naturalni. Inną kwestią jest, gdy akustyk nie szanuje widzów i nie potrafi lub nie chce ustawić nas tak, żebyśmy mogli wycisnąć z koncertu 100 procent. Zawsze staraliśmy się złapać kontakt z publicznością i dać im okazję do przeżycia czegoś wspaniałego. Ostatnio w Warszawie, wśród publiczności bawiły się osoby z wszelakich grup społecznych i przedziałów wiekowych. To miłe, gdy nawet 70-letni starszy pan z łaską potrafi pobawić się przy takiej muzyce (śmiej).

MP: Damian, powiedziałeś niedawno w jednym z wywiadów, że nie rozumiesz ludzi, którzy jednym uchem słuchają muzyki, a drugim wypuszczają. Słuchasz każdego uderzenia perkusji, próbujesz zrozumieć jej brzmienie. Czy wszyscy tak macie? Może to tłumaczy sukces Waszego rozpędzającego się projektu?

Damian: Trudno stwierdzić, jaka muzyka jest ambitna, a jaka jest mało ambitna. Jest to kwestia indywidualnych upodobań. Ja staram się odnaleźć w muzyce piękno. Dla mnie każdy dźwięk się liczy. Lubię wszystko dokładnie przeanalizować. Zarówno partie gitarowe,